

M I C H A Ł S T A N E K

L I S T A N I E O B E C N O Ś C I





Creative Commons – Uznanie autorstwa-Użycie
niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska –
CC BY-NC-ND 3.0 PL

Pobrane ze strony www.zaokladkiplotem.pl

Fotografia na okładce: Bartłomiej Bernat

M I C H A Ł S T A N E K

LISTA NIEOBECNOŚCI

(wiersze z lat 1998 – 2006)

Lublin 2011

Rodzicom

P U S T E P R Z E S T R Z E N I E

(1998 - 2001)

PRELUDIUM

I.

Przechodniu, nie patrzysz mi w oczy
Nie znasz i nie chcesz mnie znać
Pobity - nie znajdę pomocy
Zawsze droższa własna jest twarz.

Przeegrany - jestem ci obcy
Wygrana nie zbliża nas też
Nie chcesz znać mych radości ni złości
Tak jak nikt nie zna przyczyn twych łez.

II.

Przyjacielu, siądźmy wygodniej
Wypijemy piwo lub trzy
Naszych rozmów słowotok swobodny
Nie dotknie swędzących nas blizn.

Nawet sobie nie przyznasz samemu
Że cię skrzywdził ktoś itepe
My rozczulać się nie będziemy
Zamów jeszcze kolejki ze dwie.

PRZECZUCIE

Złowisz mnie na skrawek cienia
W kącikach uśmiechu, na połysk
Smolisty we włosach, na lśnienia
W brązowej tęczęwce wesole

Na śniady refleks na karku
Kształt uda pod jeansem nieznany
Na rzeźbę bioder i barków
Na znane i na domyślne

Zaproszę Cię do kawiarni
Odnajdę Cię w busie i w pubie
A kiedy i Ty mnie zobaczysz
Koc rozścielimy na trawie

Mogę Cię zabrać do kina
Na koncert pójdziemy, zatańczyć
Pokażemy się swoim rodzinom

* * *

I na tym wszystko się skończy

Bo nie znam ja życia we dwoje
Małżeństwa - tak, owszem - sąsiadów:
Gdy gości przyjmują - oboje
Są wzorem harmonii i ładu

Ten lukier już znam. Lecz nie pytaj
O codzienną melodię współ-życia
Moje granie będzie Ci zgrzytać
Bo nie znam rytmu i chwytów

Ja nie wiem, jak co dzień budować
Z szarych cegieł radosny kształt kojca
Bo - gdym dorósł i chciał się wzorować -
W domu nie było już ojca.

GRUSZKI NA WIERZBACH

Gdybyś nie poznała mnie wtedy jesienią
A mnie Twoje nie tknęło spojrzenie
Sami wypełnialibyśmy dziś swą nudę
Przed telewizorami w deszczową pogodę
I dławiąc ból robili dobrą minę
Zastanawiając się, kto jest temu winien
Przemierzalibyśmy puste echami przestrzenie
I wypatrywali wciąż gruszek na wierzbie.

Lecz Ty wiesz, co we mnie wtedy obudziłaś
A ja wiem, co w Tobie wówczas się zrodziło
Wyszedłem więc do Ciebie ze swej mokrej nory
Obie serca przed Tobą otwarłem komory
Czuję się wreszcie szczęśliwy, spokojny
Tu kość swą zakopię (na wypadek wojny)
Każdy pies potrzebuje budy choćby z gliny
Do ochrony przed gruszkami z wierzb spadającymi.

DLA CIEBIE

Napiszę dla Ciebie wiersz
Wiersz najpiękniejszy na świecie
Opiszę spojrzenia Twe
Twój dotyk i ciała drżenie

Naszej miłości każdy gest
Twój blask - i cień Twój nadam mu
Więź, co między nami jest
Tylko brak mi słów.

Napiszę dla Ciebie piosenkę
Jakiej nie napisał nikt
Gwałtowna burza w niej będzie
I czas po burzy, gdy śpisz

Dam jej brzmienie Twego głosu
Zagram każdy uśmiech Twój
Dam jej gęstość Twoich włosów
Tylko brak mi słów.

INTERLUDIUM

Tulisz się do mnie, Maleńka
Wspólny oddech i jedna ciał gra
Ale myśl pod czaszką zamkniętą
Swoją chowasz Ty - swoją ja.

TELEFON

(w/ & Rogers Watersa)

W czarnym notesie parę wierszy mam
Zamknąłem torbę, tylko radio gra
Ludzie mnie głaszczą, czasem rzucą kość

Mam ręce spuchnięte od strun
Mam telewizor - włączę go znów
Te osiem kanałów gówna - obraz i głos

Mam małej lampki blask
I widzenia dar
Dostrzegam rzeczy niewidoczny sens
Więc dzwoniąc do Ciebie wiem -
I ręka w półmroku drży
- Słuchawki nie podniesie nikt.

Mam buntowniczy fryz
Kieliszek o ścianę przysł
Mam płyty i książki i filmy i cały ten szajs

Brązowe palce od papierosów mam
Mam zdjęcia wielu nie zdobytych dam
Mam łóżko, na którym swe szczątki układam co dnia

Mam dziki, rozbiegany wzrok
W pokoju dudni mój krok
Ech, Mała, ręka mi drży
Słuchawki nie podnosi nikt.

POGORZELISKO

Wielu dziś wysłuchałem Twych słów
Lecz pamiętam te dwa - najważniejsze:

"Wygasło.

Tu."

- I krótki ruch ręki na serce.

I nie ma już nic do dodania
Lecz spójrz, proszę, wstecz, tylko raz - tam:

Z oddali kształt się wylania

- To tylko samotność wyrasta.

POSTLUDIUM

Kiedyś wreszcie obudzisz się z siebie
Kiedyś wreszcie JA w MY zechcesz zmienić
By ci ktoś samotności zdjął brzemię

* * *

Ale pustych nie wypełnisz przestrzeni.

Suplement:
JESTEM

Kiedy wieczorem wejdiesz do pokoju
Nim włączysz lampkę - to w świetle księżycy
Jeśli nie spłoszysz nagłym ruchem swoim -
- Moje na ścianie zobaczysz odbicie

Czasem spoglądam ze zdjęć z dna szuflady
Czasem zagadam dzwonekmi z sufitu
Przy krzyżu z gipsu klęknię obolały
Zbudzę Cię słońcem w okno w porze świtu

I będę patrzył – ze wspólnych rysunków
Wiszących rzędem w pokoju na ścianie
Jak niewyspana wstajesz o poranku
I jak usypiasz zmęczona dnia gwarem

W blaszanym misiu dyndam na breloku
Listem w portfelu od złego Cię strzegę
Nad snem Twym czuвам w bystrym kota oku
Na noc na ścianie położę się - cieniem

I będę patrzył – ze wspólnych rysunków
Wiszących rzędem w pokoju na ścianie
Jak niewyspana wstajesz o poranku
I jak usypiasz zmęczona dnia gwarem

LISTA NIEOBECNOŚCI

Nie piszę już wierszy. Po co?
Szkoda słów, choć to i tak tylko słowa
Snu szkoda na rymy nocą
Wiersz - to bezsilność plus forma.

Nie piszę wierszy, bo jeszcze
żaden rym nie uchronił przed suszą,
żaden wiersz nie osłonił przed deszczem,
a był sam - kwaśnym deszczem dla duszy.

Nie witam wierszy, gdy wchodzą,
gną się w ukłony - błyskotliwe rymy,
rozsiadają się w głowie, popijają gin z colą,
palą fajki od zdjęć czarnowłosej dziewczyny.

Nie piszę wierszy - bo komu?
Tobie? pamięci Jej? wszystkim chętnym?
Rozeszliście się już przecież do domów,
zamiast pisać, może po was posprzątam.

(17 XII 2002 - 19 I 2003)

DYM

Teraz - po wielu przesadnych
emocjach, gdy tętno spadło,
- największej nabiera wagi
gram tytoniu wkładany do fajki
i gęstość dymu, który związać ma
płynący w żyłach czas
by odmierzał go nie tik zegara
lecz kolejne wiersze.
Poprawiam nastrój gitary
a struny reagują dreszczem
na dotyk palców - jak w tańcu
tym,
w którym (od dawna już nie moje) ręce
każdym ruchem wznoszą śpiew Twój o tercję
a potem śpisz.

While my guitar gently weeps...
pamięcią sięgam do lat, gdy my...
zresztą nieważne - dzisiaj wszakże
jesteś uroczym fragmentem w pejzażu
wspomnień tę noc rozgrzewających
jak fajka dłonie, bo upływ czasu
zatarł w nich kanty, a mnie wzmocnił
i dziś tak samo podziwiać mogę
rozwiane włosy Twoje i wierzby płaczącej
na fotografiach
z tamtego lata.
Dzisiaj już ze spokojem
większym nawet niż niegdyś przy Tobie
mijam otwarte okna.
Za nimi noc mokra
deszczem...
Zagram jeszcze,
posłuchaj...

...pies nadstawił ucha...

(27 X - 2 XI 2003)

GDY ZGNĘBIONY SIADŁEM PRZY NIEJ

(Tłumaczenie z Nicka Cave'a)

Gdy zgnębiony siadłem przy niej
Na kolana kot jej wskoczył
Twarze nasze tuż przy szybie
Za nią - mijające światy.
Do szkła tuliliśmy twarze
Przemówiła do mnie miękko
Widzę oczy jej rozwarłe
Gdy usiadłem przy niej zgnębion.

Powiedziała: "Ojciec, matka
Wuj i ciotka, brat i siostra,
Żołnierz, żeglarz, pielęgniarka,
Aktor, ksiądz i szwaczka prosta,
Ziemia, Księżyc, Słońce, gwiazdy
I niebieskie inne ciała
Z czasem z nich przeminie każde
Lecz jak pięknie przemijają."

Oczekując na odpowiedź
Uśmiechnęła się łagodnie
I zwróciła w moją stronę
Gdy zgnębiony przy niej siadłem.

"Niech tak będzie" - powiedziałem
"Ale spójrz na tego, który idzie w dół ulicy
Jak sąsiadom kosi trawnik w poniedziałek
A we wtorek jest już dla nich niczym
Puste gesty nie tworzą dobroci
Każdy widzi tylko refleks własnej twarzy
Spójrz na tego, co z rynsztoka się podnosi
Ten, co on się potknął, przecież mógł go zobaczyć."

Z drżącymi rękami zwróciłem się do niej
Odsunąłem z jej oczu włosów zasłony
Czarny kot przeskoczył z jej kolan na moje
Gdy siedziałem przy niej, przy oknie, zgłębniony.

Wtem nagłym ruchem opuściła story
"Kiedyż wreszcie pojdziesz" - powiedziała
"Ten świat, co za szybą okienną się toczy
To po prostu nie jest, nie jest twoja sprawa
Bóg ci darował jedno tylko serce
Masz je dla siebie, a nie dla twych braci
Nie obchodzi Go bardziej twoje miłosierdzie
Niżli powodzenie wszystkich pozostałych.
Nie dba o ciebie, gdy trwasz przy tym oknie
Nad Jego stworzeniem wyroki ferując
A beużyteczne i wyolbrzymione
Cudze rozpaczę nad tobą kołują."

Po czym głowę odwróciła
Abym leż jej nie mógł widzieć
Uśmiech na mą twarz wypłynął
Gdy siedziałem smutno przy niej.

(15 VIII - 17 IX 2001)

W MILCZENIU. POZEGNANIE Z MARTĄ

Cicho żegnam tą miłość,
Której być nie mogło - być może nie było
Lecz wtulona we mnie odcisnęłaś ślad,
Jakiego nie zamknę w ciasnych klatkach nazw.

W milczeniu żegnam się z Tobą,
Trzaskiem migawki znacząc swą obecność.
Potem pod powieką - Ciebie w noc lipcową
Zanurzoną - wywołam oporną pamięcią:

Uśmiech na wargach, ale smutek w oczach,
Zamyślenia złe, nagle, ziębiące powietrze,
Drobne dłonie na łbie szczęściarza - kota,
Włosy rudolśniące po przelotnym deszczu.

Oddałem Ci klucz, zmyłem ślady w pokoju,
Starłem wzrok ze zdjęć, zdjąłem zapach z pościeli,
I drogę i krzyż - każde z nas ma swoje
Proste to tak, że już nawet nie boli.

Trzymaj się, Przyjaciółko miła
Moje własne przychyłę Ci nieba
Częstuj się tą ostatnią chwilą
Auf wiedersehen...
Au revoir...
Do widzenia...

(Gdańsk-Gdynia, 16-19 VII 2003)

JESZCZE NIE ZMROK

(Tłumaczenie z Boba Dylana)

Cienie gęstnieją, znów kończy się dzień
Wskazówka zwalnia, skwar nie daje spać
Serce jak kamień pokryło się mchem
Słońce zachodzi, nie mija tylko strach
Dość mam ucieczek - doganiał mnie wszędzie...
Jeszcze nie jest ciemno, ale zaraz będzie...

Jeśli byłem kimś, to dość dawno już
Z czasem z za każdego piękna wyrzwał ból
Dostałem dziś od niej już ostatni list
Pisze wprost, co czuje, a co nie - i wierzę
Nie wiem tylko po co przejmować się tym...
Jeszcze nie jest ciemno ale zaraz będzie...

Byłem w wielu miastach, na wielu pustkowiach,
Spłynąłem rzek mrowie, niejednom widział morze,
Dotarłem na dno, przelknąłem kłamstwa bliźniego,
Dziś już w ludzkich oczach nie szukam niczego
Choć czasem dźwigam więcej, niż znieść może serce...
Jeszcze nie jest ciemno, ale zaraz będzie...

Wbrew woli powstałem i umrę wbrew niej
Ruch życia to pozór, bo wciąż w miejscu tkwię
Nerwy mam zdrętwiałe i zbędne w zasadzie
Już nawet nie pamiętam, przed czym uciec chciałem
Moja modlitwa cichnie ostatecznie...
Jeszcze nie jest ciemno, ale zaraz będzie...

(17-25 V 2004)

VILLANELLA DLA PAULINY

Tyle stać się mogło, lecz tylko Twój wyjazd...
Jeszcze słów, zdań, spojrzeń, gestów miałem wiele,
ale nie ma czasu. Jeszcze tylko chwila.

Nic nie było - tylko skryte drżenie w żyłach -
może gdyby wcześniej i pod innym niebem...
lecz się nie zdarzyło. Będzie tylko wyjazd.

Mogłem do Twojego serca się dobijać
(kołaczcie - otworzą, mówiono w kościele),
mogłem się zakradać... Lecz jest tylko chwila

za krótka, by Twoje obszary zdobywać
za parkanem powiek. Jest tylko to drżenie,
noc, lampka i pióro. I jeszcze ten wyjazd.

A mogliśmy zwiedzać znany nie od dzisiaj
szlak, co choć ten sam, to zawsze inne przecież
odkrywa uroki. Była - jedna chwila,

tak krótka, że zda się, że tylko się śniłaś.
Nie ma nawet zdjęcia - jest tylko wspomnienie,
które czas rozmyje. Został tylko wyjazd.
Tydzień. Trzy dni. Doba. Jeszcze tylko chwila...

(18 VI 2004)

SZCZĘŚCIE

(naśladowanie Brodskiego)

Czerń herbaty - głębsza nawet niż za oknem
noc. Cicho. Drewno szemrze w piecu
(winno raczej krzyżeć), a za piecem mokre
szczapy czekają na swą kolej. Świeca

topniejąc z wolna, splata czas i przestrzeń
w węzeł, który zdusi tę namiastkę słońca,
bo im głębiej w noc, tym coraz mniej jej
- ale przecież wszystko gdzieś się kończy.

Żaru w piecu młodsza siostra: iskra w fajce
(i tej w sercu - iskry czy drobiny lodu? -
która nie stopnieje ni zgaśnie jak w bajce
przypominając, jak blisko od żaru do chłodu).

Pustka wokół głucha - nie razi jej wcale,
kiedy klniesz siarczyście, może płaczesz wreszcie.
Chcesz gadać - zdrów gadaj. Tu powiedziec nawet
"szkoda" nie masz komu. Chociaż to - na szczęście.

(17 III 2006)

DROBIAZGI

*Drobiazgi niepotrzebne ratuj,
Kiedyś je dziecku swemu dasz.*
(J. Kaczmarek)

PIOSENKA O MIEŚCIE

Upał czarną dziurę wypala pod czaszką
Opony na asfalcie zostawiają ślad
W przepoconej bramie rozdarta halastra
W cieniu pijaczek drzemie obok psa

Czarną chmurą spalina się kładzie
O żebraka nogę ktoś potyka się
Spódniczka – chłopaków przykuwa uwagę
Już nie szukają chłodu na butelki dnie

A ja chcę się wyrwać z rozpalonych murów
Cienia nie pod ścianą, a pod drzewem szukać
Nie opary wdychać, lecz patrzeć na chmury
Miast w ulotkach, czytać w liści starodrukach

Ciszę nocy druzgocze jazgot autobusu
Czasem słyhać z daleka czyjś pospieszny krok
Belkot pieśni biesiadnej, rozpitej na głosy
Czarny kot, przestraszony, kryje się głębiej w mrok

Latarnia z przeciwka spogląda kusząco
Odkąd jej towarzyszkę zabrał przykry typ
Nocny hejnał pociągu wiatr przynosi od dworca
Oprócz paru taksjarzy każdy mądry już śpi

A ja chciałbym spać pod granatem nieba
Zatrzymać się z dala od miast i od wiosek
Posłuchać, co szumi wśród liści na drzewach
I ptaka - tenora rozpoznać po głosie

(VI 1999)

ZEGLARZOM

Zważ na fali pieniste grzebienie
I patrz, gdzie krótko łamie się grzbiet
Tam mielizny są i kamienie
Toń ostrzega, byś nie legł na dnie

Wnet zobaczysz, skąd szkwały nadchodzą
Ale znać musisz gwarę grzyw fal
Wiedzieć, które przyjaźń ci niosą
Kiedy zaś bryza niesie woń zrad

Zgodny ruch wszystkich rąk jest potrzebny
Swoje "ja" musisz w "my" zmienić tu
Słuchaj innych, a nie tylko siebie
By ci wrogiem nie stał się druh

Wiatr braterstwa żar może rozpalic
Jeden wszystkich wszak łączy nas los
Lecz ogarek - zdmuchnięty zostanie
A tu wrogość straszną ma moc

Lecz pamiętaj, gdzie kres twej możliwości
Abyś wiedział, na co będzie cię stać
I uważaj, byś w chwili słabości
Własnym wrogiem nie stał się sam.

(VII 1998 - VIII 2000)

Promienie słońca - jak woda skalę -
drażą traw pokrycie lodowate
wzruszają zasy strasząc bliskim końcem
choć jeszcze nie gorące - blade i nieśmiale.

Pocą się śnieżne poduchy - i tają
policzki, krople zbiegają ku sobie
w strumyki, kałuże, w dorzecza splatają:
budzi się do życia pęczniejący krwiobieg.

Czuję ssanie głodu, nieco nad nim - dotyk
chłodu: dobrze znany kamień
topniejący wreszcie. Może zwiastun zmiany,
zrzucenia grubej zimowej niemocy.

Coraz krótsze noce, coraz dłuższe dni,
Coraz szerzej otwieram oczy i drzwi
Wprawiam w ruch niespiesznie
najważniejszy mięsień
Prostuję palce, trzeszczą
sucho kry.

Odżyję jeszcze.
Zobaczysz i ty.



(16 III 2003)

PRZERWA W PODRÓŻY. OBSERWACJA

"- Piętnaście minut na zmianę kierowcy."

Tak, jakbyśmy na chwilę przestali
dorastać, dojrzewać, starzeć się;
rozsypani na placu, w parach i trójkach,
najczęściej jednak pojedynczo.

Popatrujemy na siebie w milczeniu,
bojąc się ruszyć, by nie wejść komuś w drogę
i nie musieć potem mówić "przepraszam",
najlepiej patrząc w oczy.

Bezpieczniej patrzeć na zegarek.

Smakujemy więc, każde z osobna, tę chwilę ulgi
- ulgi, bo przecież u kresu tej podróży kryje się spełnienie
(marzeń, oczekiwań, tęsknot - niepotrzebne skreślić),
ale pamiętamy, że za jego szerokimi plecami
przeważnie chowa się rozczarowanie.

"- Planowy odjazd autobusu godzina dwudziesta mniej niż zero."

(Elbląg, 11 VII 2003)

EROTYK URBANISTYCZNY

To miasto urodą nigdy nie grzeszyło
Lublin - moja najtrudniejsza miłość -
wie o tym dobrze - i niechętnie
odslania obcym zakamarki niepiękne.

Kamienice nie mają tu najładniejszej skóry,
nie rozchylają się zachęcająco bramy,
tutaj bruk ulic broczy tylko szlamem,
nawet dzwonnice bez wiary sterczą w górę.

Moje miasto najbrzydsze jest wiosną
gdy nabiegły ciepłem słupek rtęci
rwie się do zabawy i próbuje pieścić
złuszczone nawierzchnie i mury - a ono

z miejsca na miejsce nerwowo przesuwa
zszarzałe zasy, próbując się okryć
topniejącym śniegiem jak koldrą puchową,
a potem ociera twarz od kałuż mokrą.

Wreszcie - i wtedy najbardziej rozczula -
swe pomarszczone gościńce, jak ręce
rozklada, poddając się pieszczotom słońca
i unosi krągłość zamkowego wzgórza.

Wtedy przymknie okna, by nie patrzeć w oczy
młodziutkiej nimfetki - rozbudzonej wiosny
Lublin - ta moja najtrudniejsza miłość,
Miasto, co urodą nigdy nie grzeszyło...

(1-12 II 2004)

SONET BUKOWSKI

Tu trawy stadami się świerszczą
i ranek się barwą zmotylił,
a co przejmuje cię dreszczem -
to chłód rośnych traw - tylko tyle.

Tu - jeśli kładzie się cieniem
cokolwiek - to tylko są drzewa.
I oczy przytulą zielenie.
A dusza? No, cóż - dusza śpiewa.

Tu oddech nie ciąży ołowiem,
tutaj nie musisz się głowić,
czy drugą masz zmianę, czy pierwszą.

Komórka tu tylko drewniana,
a głowa twa czasem pijana
odpocznie. Przysłuchaj się świerszczom.

(Bukowski Las, 8 VII 2004)

PUSTE PRZESTRZENIE

Preludium	3
Przecucie	4
Gruszki na wierzbach	5
Dla Ciebie	6
Interludium	7
Telefon	8
Pogorzelsko	9
Postludium	10
Suplement: Jestem	11

LISTA NIEOBECNOŚCI

* * * (<i>Nie piszę już wierszy...</i>)	12
Dym	13
Gdy zgnębiony siadłem przy niej	14
W milczeniu. Pożegnanie z Martą	16
Jeszcze nie zmrok	17
Villanella dla Pauliny	18
Szczęście	19

DROBIAZGI

Piosenka i mieście	20
Żeglarzom	22
*** (<i>Promienie słońca...</i>)	23
Przerwa w podróży. Obserwacja	24
Erotyk urbanistyczny	25
Sonet bukowski	26

Lista nieobecności to 22 wiersze w dwóch cyklach tematycznych – starszym i młodszym. Tomik ten podsumowuje i zamyka młodzieńczy okres w mojej twórczości. Niestety, w latach dojrzałych nie udało mi się kontynuować jakże obiecującej rozpoczętej działalności poetyckiej. Milczy więc Poeta, a o przyczynach tego stanu rzeczy milczą również biografowie. Jednakże czytelnikom można przypomnieć powiedzenie o tym, że „poeta wtedy płodny, kiedy głodny” – i już łatwo domyślić się, że po prostu w życiu uczuciowym Autora nadeszła epoka stabilizacji. Szkoda tylko, że z wielką stratą dla literatury polskiej. A tak dobrze się zapowiadał...



Michał Stanek (rocznik 1977): bibliotekarz, webmaster, fotopstrykacz przydrożny, turysta, grajek ogniskowy, kinoman, kaczmarofil, niedoszły reżyser, lublinianin z urodzenia i zamilowania. E-wydanie *Listy nieobecności* jest jego publikacją debiutancką (tomik powstał aż 13 lat i zawiera jedynie 22 wiersze, więc w tym tempie ma duże szanse pozostać publikacją jedyną).

